

Étienne Gilson

Wykład wygłoszony w Sali Studyjnej Instytutu Studiów Średniowiecznych w Toronto 13 grudnia 1932 roku

Rocznik Tomistyczny 2, 235-242

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wykład wygłoszony w Sali Studyjnej Instytutu Studiów Średniowiecznych w Toronto 13 grudnia 1932 roku

Tłumaczenie: Marcin Andrusieczko, Izabella Andrzejuk

Szanowni Państwo!

Ojciec Bellisle prosił mnie o wygłoszenie przemówienia na temat Instytutu Studiów Średniowiecznych nie dlatego, że uważam, iż wykład o Instytucie Studiów Średniowiecznych byłby dla Państwa pożyteczny. Myślę, że ojciec Bellisle sam też tak nie myśli, lecz zarówno on, jak i my wszyscy uważamy, że macie prawo otrzymać pewne informacje dotyczące tego, co robi Instytut i co jest jego celem.

Fakt, że w St. Michael's znajduje się Instytut Studiów Średniowiecznych ma wpływ na organizację ducha nauki, który również dla Państwa jest dostępny. Możecie być zdziwieni pewnymi osobliwościami w organizowaniu programu Państwa własnych studiów. Instytut Studiów Średniowiecznych w pewnej mierze liczy na te osobliwości. Np. program studiów jest tak ułożony, by studenci mieli i wykłady, i dużo czasu na własną pracę intelektualną. Takie rozwiązanie nawiązuje – warto to zauważyć – do ducha Instytutu Studiów Średniowiecznych. Wiemy, na czym polega specyfika studiów, i uświadomiamy sobie, że na

uniwersytetach i college'ach generalnie jest za dużo wykładów i w związku z tym niewystarczająco dużo czasu na indywidualną pracę studenta. Niestety niektórzy studenci uważają, że dobry program studiów to taki, który zawiera dużą liczbę wykładów i że tylko takie studia można traktować poważnie. W tym miejscu chciałbym się odwołać do Państwa studenckich doświadczeń. Wiedzą przecież Państwo, co znaczy „słuchać wykładu”. Nie ma nic łatwiejszego od wysłuchania dwudziestu czy pięćdziesięciu wykładów na tydzień. Nic nie musimy wówczas robić, bo przecież obecność na wykładzie nie musi oznaczać, że słuchamy uważ-

nie tego, co wykładowca mówi. Możemy więc tylko siedzieć i nawet nie zwracać uwagi na treść wykładu, taka postawa jest całkiem łatwa. Należy też zauważyć, że nie ma ograniczeń co do liczby wysłuchiwanego wykładów. Postawa „chodzenia na wykłady” (tylko chodzenia na wykłady) jest postawą bierną. Realna praca zaczyna się dopiero, gdy student sam próbuje cokolwiek robić. Warto w tym kontekście zapytać o rolę profesora. Należy zaznaczyć, że nie jest on osobą, która może nauczyć się czegoś za studentów. Profesor raczej przedstawia fakty, ustala idee, a studenci, korzystając z tego, co przekazał, podejmują samodzielną pracę oraz indywidualny wysiłek. Zadanie wykonane przez profesora jest tu tylko pewnym punktem wyjścia, natomiast studenci muszą następnie przystąpić do pracy nad próbami asymilacji tego, co wykładowca im przekazał. Faktyczna nauka zaczyna się wówczas, gdy sami zaczynacie siebie uczyć, inaczej mówiąc, uświadamiać sobie znaczenie tego, czego Was uczono. Taką myśl zawarł św. Augustyn w swoim traktacie o nauczycielach, zatytułowanym *De Magistro*. Doszedł on bowiem do wniosku, że nikt nie może nikogo czegokolwiek nauczyć, ponieważ jeżeli ja coś tobie mówię, a ty rozumiesz, co mówię, to nie dlatego, że rozumiem to, co mówię tobie, ale dlatego, że ty sam wobec siebie rozumiesz słowa, które wypowiadam. W konsekwencji tak naprawdę sam siebie nauczasz. Jeżeli tak jest, to rolą profesora jest nakierowanie refleksji, zachęcenie do przeprowadzenia własnej refleksji. Wydaje się, że z punktu widzenia dotychczasowych moich uwag na temat przydatności wykładów było-

by lepiej dla Państwa, aby mieli Państwo mniej wykładów, a więcej czasu na własne przemyślenia.

Wracając do przedmiotu Państwa wykładów, mogą Państwo być zdziwieni, że tak duży nacisk w programie studiów kładzie się na naukę języków. Jest to jednak spowodowane tym, że celem i zamiarem edukacji nie jest przekazywanie młodemu człowiekowi ogromnej liczby informacji, lecz raczej samoedukacja. A edukację rozumiem w sposób następujący: Natura wyposaża każdego z nas w jego własne dary. Te dary mogą być różne u każdego, lecz wysiłek edukacyjny będzie o tyle udany, o ile pomoże każdemu z nas w pełni rozwijać przyrodzone dary, które otrzymaliśmy od Boga. Dlatego też jest niezwykle ważne dla kultury naszych własnych intelektów, aby kontynuować tę pracę edukacyjną, rezygnując zarazem z niepotrzebnego i nadmiernego poszerzania wiedzy o charakterze wyłącznie erudycyjnym. Osiągnięty sukces w uprawianiu intelektu sprawia, że jesteśmy przygotowani do różnorodnej pracy i możemy sobie w niej świetnie poradzić. Jeśli posiadamy jedynie wiedzę erudycyjną z zakresu nauk technicznych, to będziemy zdolni wykonać jakąś jedną czynność, natomiast nie poradzimy sobie z innymi – jeśli nas o to poproszą. Moim zdaniem najlepszym sposobem rozwijania intelektu jest uczenie się własnego języka. Gdy jednak mówię, że trzeba uczyć się własnego języka, nie myślę o takich umiejętnościach, jak bycie zdolnym do napisania listu lub nawet do zrozumienia książki napisanej w języku ojczystym, ponieważ to potrafi każdy. Chodzi mi raczej, by uświadamiać sobie prawdziwe znacze-

nie słów, których używamy. Faktem jest bowiem, że bardzo mało ludzi uświadamia sobie w pełni znaczenia słów, których używa. Warto zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje. Odpowiedź wydaje się prosta: nie mogą uświadomić sobie znaczenia, ponieważ nie znają genezy używanych słów, tj. źródła własnego języka, którym jest, podobnie jak w przypadku języka francuskiego, łacina. To zjawisko wydaje się tak bardzo powszechne, że odnosimy wrażenie, iż w każdej konwersacji czy w dyskusjach rozmawiający ze sobą ludzie – choć powinni być mistrzami posługiwania się własnym ojczystym językiem z racji urodzenia – to jednak nimi nie są, ponieważ nie mogą pojąć pełnego znaczenia używanych przez siebie wyrazów. Najpewniejszym środkiem do rozwoju intelektu jest analizowanie własnego języka, opanowanie jego prawideł, uczenie się, jak wyrażać siebie w tym języku. Należy bowiem pamiętać o jednej prostej zasadzie: nie myślimy o tym, czego nie możemy powiedzieć. Jeśli zatem umiemy z powodzeniem się wypowiadać, to również potrafimy myśleć o tym tak, że nie możemy oddzielić pracy naszego własnego intelektu od języka, którym się posługujemy.

Jednakże nie możemy skutecznie uczyć się ojczystego języka i rozwijać swojego intelektu bez porównywania konkretnych wyrażen z wyrażeniami w innych językach. Z tego właśnie powodu tak ważne jest studiowanie obcych języków. Możemy dodać, że nawet z praktycznego punktu widzenia pożyteczna jest znajomość języków obcych (zaczynając od angielskiego, a przechodząc dalej do języków starożytnych oraz

innych współczesnych). Jeśli chcemy prowadzić prace naukowe, musimy czytać książki francusko- i niemieckojęzyczne, w przeciwnym razie niewiele osiągniemy. Gdy z kolei chcemy stać się biznesmanami, będzie dla nas niezwykle pomocna umiejętność prowadzenia konwersacji w języku francuskim. Wszystkie te podane przeze mnie argumenty tylko potwierdzają nadzwyczajną pożyteczność studiowania języków.

Lecz mogą Państwo zapytać: „dlaczego uczyć się języka łacińskiego?” Ponieważ właśnie język łaciński jest najlepszym możliwym środkiem do zdobycia wiedzy o wszystkich współczesnych językach. Korzenie słów łacińskich, które często później stały się słowami francuskimi, a w wielu wypadkach: niemieckimi, rosyjskimi, angielskimi, są wspólne dla wszystkich tych języków. Ze względu na to wspólne źródło, możemy uczyć się wymienionych języków jednocześnie i – co ciekawsze – może się okazać, że taka nauka jest łatwiejsza, niż gdybyśmy się uczyli ich oddzielnie. Dlatego bardzo proszę, aby Państwo nie sądzili, iż ten nacisk, jaki kładzie się tutaj na studiowanie języków, jest czymś bezużytecznym.

Z drugiej strony należy zauważyć, że nie uczą się Państwo tutaj wyłącznie gramatyki i obcych języków: czy to starożytnych, czy nowożytnych, lecz także pewnej liczby zasad, które próbujemy badać i zgłębiać w Instytucie Studiów Średniowiecznych. Tak faktycznie są to razem zasady naszej katolickiej wiary i religii. Jeśli mamy badać je niejako na terenie średniowiecza (czyli z perspektywy czasów, gdy zostały one sformułowane), to właśnie dlatego, że zostały one

wówczas określone w sposób szczególnie dobitny. Zwróćmy jednak uwagę, że te zasady są właściwie ponadczasowe. Nie są tylko średniowieczne, lecz również starożytne – jak Kościół, i zarazem tak nowoczesne i współczesne jak sam Kościół.

Tutaj znowu, gdybym był poproszony o podanie przykładu przydatności i skuteczności tych zasad, nie musiałbym szukać zbyt daleko. Weźmy np. „Globe”, które kupiłem dzisiaj rano. Zwykle nie jest ono warte dwóch centów, lecz w niektórych wypadkach znajdziemy w nim coś, co nas zasadniczo interesuje. I podobnie jest z informacjami, które do nas docierają na co dzień. Np. czytam różne drobne informacje odnośnie do pertraktacji, długów i okazuje się, że różne osoby coś miały w tych kwestiach do powiedzenia: premier MacDonalld lub prezydent. Lecz na temat różnych, odbieranych przez nas informacji ktoś jeszcze ma coś do powiedzenia. Chodzi tu o osobę, którą każdy z nas stara się być, a mianowicie o prawdziwego katolika. Jest on człowiekiem znającym zasady, które są tak stare jak sam katolicyzm i tak współczesne jak sam katolicyzm. Należy jednak zadać pytanie, kto jest władny ustalać te zasady, kto zarazem jest autorytetem. Kimś takim w Kościele katolickim jest Papież. To właśnie Papież rozstrzyga wszelkie wątpliwości i czyni to jako autorytet z perfekcyjną jasnością myśli, ustalając katolickie zasady, które powinno się stosować do wszystkich pytań, które są aktualnie omawiane na całym świecie.

Notatka w „Globe” brzmi „Rzymskie czasopismo «Osservatore Romano» (będące niezłym tłumaczeniem dla czytelnika

«Globe'a»), które uchodzi powszechnie za głos papieża Piusa, przypomniało Waszyngtonowi, tak jak po wojnie Stany Zjednoczone powoływały się na hojność wobec krajów zniszczonych aby ponownie okazały międzynarodową dobroczynność wobec krajów zniszczonych ekonomicznie”. Pojęcie dobroczynności to nie pojęcie abstrakcyjne, powinno być dyskutowane w szkołach, w których obecnie nikt nie skupia swego zainteresowania na aktualnych problemach. To żyjąca, funkcjonująca zasada. To zarazem jest nasza własna zasada jako katolików. Swoistą ulgą dla nas jako katolików jest to, że Papież jako Wikariusz Jezusa Chrystusa bierze odpowiedzialność za przypomnienie Europie i całemu światu, iż nie ma innego wyjścia z obecnej sytuacji ekonomicznej, jak tylko przez zastosowanie katolickiej zasady dobroczynności.

Dokładnie te wspomniane zasady stanowią przedmiot naszych badań w Instytucie Studiów Średniowiecznych. Jeśli nie wybiorą się Państwo do Instytutu – a byłoby tragedią, gdyby wszyscy tam poszli – to i tak mimo wszystko usłyszycie o nim i jego programie nauczania.

Nie jesteśmy bardziej średniowieczni niż ludzie aktualnie żyjący w Toronto lub w Paryżu. Sądzę, że my – pracownicy Instytutu Studiów Średniowiecznych – moglibyśmy zajmować się czymś w rodzaju biznesu i osiągać nie gorsze sukcesy niż ludzie zawodowo zajmujący się biznesem. Wybraliśmy jednak po prostu inną część. Niech Państwo pozwolą mi użyć osobistego przykładu, aby pokazać, dokąd te studia mogą człowieka prowadzić. W 1922 roku w Rosji pa-

nował wielki głód, podczas którego umierały setki tysięcy dzieci. Niektóre europejskie kraje, pod kierunkiem wielkiego norweskiego odkrywcy Nanssen, zaczęły opracowywać strategię pomocy dla głodujących ludzi. Należy dodać, że wówczas relacje między Francją i Rosją nie były dobre. Niektórzy ludzie we Francji chcieli wiedzieć, co można by zrobić dla głodujących, a może raczej: co powinno się zrobić i w jaki sposób. Szczegóły tej akcji poznałem później, kiedy zostałem wciągnięty w tę sprawę, ponieważ poszukiwano kogoś, kto mógłby być wysłany do Rosji, aby podjąć się takiej pracy z ramienia państwa francuskiego. Nie można było wysłać kogoś, kto był bolszewikiem, gdyż wówczas byłby podejrzany o próbę zbierania pieniędzy we Francji, by posłużyć się nimi w interesie bolszewizmu. Nie dbaliśmy o bolszewizm. Ja nie dbałem o niego. Widziałem go z pierwszej ręki. Bolszewizm był wyeliminowany. Wyjazd i pobyt w Rosji nie należał do przyjemnych. Poziom niebezpieczeństwa, które zagrażało tam obywatelowi innego kraju, był tak wysoki i oczywisty, że nie trzeba było nawet długo zbierać na ten temat informacji, by się dowiedzieć, że żadna spółka ubezpieczeniowa nie chce ubezpieczyć na życie kogokolwiek udającego się do Rosji. Ów ktoś naturalnie musiał być do wykonania takiego zadania chętny z jakiegoś specjalnego powodu. Organizatorzy akcji pomocy doszli do wniosku, że jedyną i najlepszą osobą, która podjęłaby się takiego zadania, będzie katolik. A to dlatego, że katolik o dobroczynności przede wszystkim czytał w Ewangeliu i to z jej kart dowiedział się, że ona należy się każdemu człowie-

kowi, a już szczególnie dzieciom. Wiadomo było również, że wysyłany z misją pomocy człowiek nie może być reprezentantem rządu. Francuski rząd nie chciałby mieć nic do czynienia z planem pomocy dla głodujących dzieci w Rosji. Z tego też powodu taki emisariusz nie powinien był mieć żadnych papierów, francuskiego paszportu, w ogóle niczego, co by wskazywało, że jest wysłannikiem z ramienia rządu. Kolejną ważną umiejętnością takiej osoby była dobra znajomość języka rosyjskiego, jeśli bowiem nie umiałby mówić po rosyjsku, nie byłby zdolny do śledzenia bieżącej sytuacji. Ponieważ jestem katolikiem i nie jestem bolszewikiem, to pomysłodawcy programu pomocy dla Rosji zgłosili się do mnie. Nie mogłem jako katolik nie zareagować na taką prośbę, zwłaszcza że znam rosyjski. To za sprawą nauki języka łacińskiego od dzieciństwa było mi dużo łatwiej uczyć się nowożytnych języków obcych. Oczywiście nauka ta nie przychodziła bez wysiłku, ale mimo wszystko było mi trochę łatwiej, gdyż miałem talent do opanowania tego języka. W ten sposób zostałem zaangażowany w pomoc dla głodujących dzieci. Byłem proszony o to, żeby zorganizować dla nich jadłodajnie. Trzeba przyznać, że jest to znacznie łatwiejsze zadanie niż objaśnianie św. Tomasza z Akwinu. Skoro radził sobie z tym jeden człowiek, to tym bardziej dla Instytutu Studiów Średniowiecznych organizowanie prac dobroczynnych nie powinno stanowić trudności. Tak więc zorganizowałem na terenie Rosji 55 jadłodajni. W przyszłym roku przyniosę kilka zdjęć, które zabrałem z Rosji do Francji. Żeby je przywieźć, zapłaciłem

za nie 4 mln rubli, co w stanowi równowartość 25 szylingów angielskich.

Tam była okropna sytuacja, co będą Państwo mogli sami zobaczyć i się przekonać, ale zarazem było to bardzo łatwe zadanie do wykonania. Może się Państwu przytrafić sytuacja, w której zostaną Państwo poproszeni o podjęcie prac dobroczynnych i otwieranie np. jadłodajni takich jak te, które ja organizowałem. Czego zatem w takiej perspektywie warto się już teraz uczyć? Ktoś powie: „mogę iść na kurs gospodarstwa domowego”. Jednak nie o to chodzi. Jediną rzeczą, którą muszą Państwo robić, to uprawiać własny umysł. Mają Państwo starać się o to, by stać się dobrymi ludźmi, tak inteligentnymi jak to możliwe, ludźmi z wielkodusznymi sercami. Wówczas będą Państwo robić różne rzeczy i uświadamiać sobie, że jest to bardzo łatwe zadanie. Nie chcę tym samym powiedzieć, że powinienem organizować jadłodajnie przez całe moje życie, chociaż – jak już mówiłem – to byłoby niekiedy łatwiejsze aniżeli wyjaśnianie św. Tomasza z Akwinu, mimo że w tym ostatnim działaniu nie jestem znów takim nieudacznikiem.

Mam nadzieję, że teraz Państwo rozumieją – w świetle tego opowiadania – jaki jest sens uczenia się języków starożytnych i nowożytnych. Znajomość zasad wiary katolickiej może Państwa doprowadzić do sytuacji, w której będą Państwo podejmowali zadania pozornie nie mające związku z czymkolwiek, co robią Państwo teraz. I to nie tyle będzie miało związek z jakąś szczegółową wiedzą, co raczej z kulturą Państwa intelektu czy serca.

Nasuwa się jeszcze inny przykład użyteczności i płodności tych poszczególnych zasad, chociażby zasady dobroczynności, której potrzebę realizacji będzie można znaleźć w Państwa własnym życiu. Są Państwo studentami College'u St. Michael, jak również studentami uniwersytetu w Toronto, a ponadto katolikami. Czy zatem uświadamiają sobie Państwo posiadanie wraz z ogromną liczbą innych katolickich studentów tych samych zasad, które są także fundamentem własnego życia każdej z osób? Niektóre osoby spośród Państwa zastanawiają się, co mogłyby, a nawet chcą zrobić.

Kiedy więc studenci zastanawiają się, co mogą zrobić, to oczywiście nie chodzi tu tylko o ich szkolną pracę, której zresztą często nie wykonują. To jednak, co Państwo mogą przede wszystkim zrobić, to zostać pierwszorzędnymi studentami. To jest właśnie maksymalnie pożyteczne zadanie do wykonania; a zarazem najlepsza rzecz, jaką mogą Państwo uczynić jako katolicy. Zatem największym zadaniem katolika, które mogą Państwo podjąć, to stać się ludźmi najwyższej klasy i dobrymi katolikami. Starania o to, by stać się właśnie takim człowiekiem, przynoszą swoje skutki, gdy bowiem inni ludzie obserwują nas i nasze postępowanie, to stwierdzają naszą wyjątkowość. Te obserwacje prowadzą ich do pytania, w jaki sposób ów człowiek osiągnął swoją postawę. I gdy uświadomią sobie, że jest on katolikiem, to zauważą też, że katolicyzm jest znaczącą siłą w życiu ludzkim. Na tyle znaczącą, że mobilizuje nas – katolików – nawet do nadzwyczajnego wysiłku i pracy na rzecz Kościoła i Oj-

czynny. W dalszej konsekwencji – jeśli uświadomimy sobie znaczenie naszego katolickiego życia, katolickich zasad – to nawiążemy więź przyjaźni między nami a innymi katolikami. Wydaje się, że to ostatnie zadanie jest najważniejsze, gdyż jedność Kościoła katolickiego nie jest taka, jaka faktycznie powinna być.

Świat jest obecnie głęboko podzielony. Znamy spory, które teraz dzielą narody Europy i Ameryki. Wydaje się, że katolicy nie robią tego, co powinni robić na rzecz przełamania podziałów. Jeżeli zatem spróbują Państwo odkryć piękno w zasadach, których się będziecie uczyć tu w Instytucie Studiów Średniowiecznych, jeżeli katolicy na całym świecie uznają siebie wzajemnie za braci (choć oczywiście wszyscy ludzie są braćmi, a nie tylko katolicy), jeżeli moglibyśmy poczuć katolickiego ducha wśród katolików w codziennym życiu, to czy nie sądzą Państwo, że mogłoby to przynieść zmiany na lepsze w przyszłości w relacjach międzypaństwowych i między narodami? Czy nie myślą Państwo, że szczególnie tu w Kanadzie, mogłoby to przynieść zmianę na lepsze? Żyjemy w kraju, który zamieszkują katolickie mniejszości mówiące po francusku. I zarazem, obok, w tym samym czasie i państwie, żyją jeszcze inne osoby. Jednak te środowiska nie są ze sobą w bliskich kontaktach, zupełnie tak, jakby anglojęzyczni katolicy należeli do innego rodzaju ludzi. Jeden rodzaj stanowią katolicy mówiący po francusku, a inny – ci mówiący po angielsku. Jak zatem będzie możliwe, aby ustalić realną, narodową jedność w Kanadzie – i mówię tu tylko o prostych ludzkich czy narodowych stosunkach – skoro nawet

tym, którzy dzielą wspólną wiarę, nie udało się stworzyć relacji zaufania, wzajemnej przyjaźni i zrozumienia wśród swoich.

Warto zadać pytanie: czy w tej sytuacji studenci nie mają nic do zrobienia? Myślę, że mają. Istnieją przecież na świecie stowarzyszenia studentów katolickich, uniwersyteckie stowarzyszenia studentów katolickich. Są tego rodzaju stowarzyszenia również we Francji. Są ponadto dwa lub trzy w Niemczech, jedno na Węgrzech, jedno w Polsce. Podobnie w Wielkiej Brytanii – funkcjonują liczne stowarzyszenia dla angielskich studentów. We wszystkich wymienionych krajach Stowarzyszenia Katolickich Studentów zacieśniają kontakt między sobą. Co roku zbiera się generalna konwencja wszystkich stowarzyszeń studentów katolickich Europy pod nazwą Pax Romana.

Na kontynencie europejskim podziały są bardzo głębokie. Przypuszczam, że mogą Państwo wyobrazić sobie, co znaczy dla katolickich studentów narodowości francuskiej spotkanie z katolickimi studentami z Niemiec. Spotkania takie są niezwykle interesujące i ważne, można nawet powiedzieć, że nadzwyczaj ważne, ponieważ udowadniają, że te problemy, o których wydaje się niemożliwe dyskutować, mogą jednak być przedmiotem debaty przynoszącej korzyści. Ludzie obarczeni odpowiedzialnością publiczną nie mają odwagi zaranżować czegoś podobnego. Lecz dzielenie zasad może dotyczyć studentów katolickich, ponieważ przed i poza tymi podziałami istnieją jednoczące zasady, a dokładnie zasady wspólnej, katolickiej wiary. Jeśli studenci z takich

stowarzyszeń przez lata podejmują wszelkie działania na rzecz jednoczenia się ludzi pomimo różnic, to już jako dorosli i samodzielni prawnicy, fizycy czy uprawiający jeszcze inne zawody przejmą odpowiedzialność za takie działania, które tu przedstawiam. Być może zatem to oni uporają się z owymi problemami w nowym duchu. Spróbują także otwierać domy, gdzie katolicy studenci przybywający ze wszystkich stron świata będą czuć się jak w domu. Np. w Niemczech jest dom, gdzie każdy katolik może przyjść i zostać tak długo, jak sobie życzy, z tego tylko powodu, że jest katolikiem. W ten sposób ma okazję spotkać niemieckich katolików, będących przecież ostatecznie jego braćmi. Takie spotkania dają też możliwość wzajemnego wymieniania się informacjami o własnym kraju. Podobnie w Paryżu znajduje się dom dla międzynarodowych studentów katolickich, który ostatnio opublikował następujące ogłoszenie. „Zapraszamy Gości przybywający do Paryża i zachęcamy ich, żeby pozostawali tu tak długo, jak zechcą. Proszę odwiedzać i zatrzymać się u nas. Jesteście mile widziani”. Wszyscy wymieniani tu jako przykład studenci katolicy starają się odbudowywać fragment tego chrześcijańskiego *dominium*, które istniało w wiekach średnich i zostało zniszczone przez współczesny nacjonalizm. To jest najlepsze z możliwych działań i powinno być przedmiotem zainteresowania studentów katolickich na całym świecie. Także i Państwo mogą w tym pomóc i moż-

na to robić prywatnie, na własną rękę; nie jest nawet konieczne organizowanie stowarzyszeń, bo jest ich i tak za dużo.

Zanim jednak zaczną Państwo działać, to należy sobie przede wszystkim jasno uświadomić i zrozumieć, co znaczy być katolikiem; a jeśli to Państwo rozumieją, nie znajdą się Państwo na straconej pozycji i nie będą mieli żadnych trudności ze znalezieniem zadań do wykonania, ponieważ wszystko zostanie pozyskane za sprawą Państwa wiary. Poglądy, które głosimy w tym Instytucie, są przekazywane nie tylko w naszych salach wykładowych, lecz także w kościele podczas kazań, które będą Państwo słyszeć. Zasady, będące fundamentem tych poglądów, nie stanowią bezwartościowych spekulacji. Mają one bezpośredni związek z naszym życiem, są ideami posiadającymi swój praktyczny wymiar, które znajdą Państwo w czasopiśmie i książkach. Jeśli są Państwo dobrymi katolikami, to spotkając innych katolików będą Państwo chcieli spotkać ich w różnych sytuacjach i nawiązywać z nimi różnorodne relacje, i to nie tylko we własnym kraju, ale i na całym świecie.

Mam nadzieję, że uświadomią sobie Państwo sens naszej pracy tutaj, która nie jest bezużyteczna, lecz właśnie praktyczna – z perspektywą na ten jedyny cel, który faktycznie się liczy. Ten cel utożsamia się z osiągnięciem najwyższego celu katolickiego życia.

Dziękuję Państwu za uwagę.